Nr. 17. Kraków, dnia 1 grudnia 1900 r. Rok I.




Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Bracka 15.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Roczie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**
Do nabycia w administracyi: ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

## Wyborcy!
## Obywatele Kolejarze!

Lud krakowski, najpatryotyczniejszy lud polski, wybierze dnia 13 go grudnia posłem swoim do Rady państwa socyalnego demokratę, **Ignacego Daszyńskiego.**

Wybierze go niewątpliwie, bo 15.000 tego ludu, zgromadzonego dnia 25 listopada b. r. na plantacyach krakowskich oświadczyło, jak jeden mąż, że posłem Krakowskim będzie tylko **Ignacy Daszyński.**

Wybierze go niewątpliwie, gdyż w tej samej chwili, gdy lud krakowski, na plantacyach pod gołem niebem wśród świstu i razów policyjnych szabel robił uroczyste przyrzeczenie. 5.000 tego ludu bokserowanego przez Jezuitów, Staszczyków, Krotowskich i na hańbę naszą przez kolejarza Stróżyńskiego, uchwaliło jak jeden mąż w Ujeżdżalni „pod Kapucynami“, że posłem krakowskim będzie tylko **Ignacy Daszyński.**

Wybierze go niewątpliwie, bo ten krakowski lud rolny, który na polach racławickich złożył dowody swego patryotyzmu, oświadczył, że posłem jego będzie tylko **Ignacy Daszyński.**

Wybierze go niewątpliwie, bo i my, kolejarze, dorzucimy nasze głosy, aby zwycięstwo tem świetniejszem uczynić.

A teraz Wy, Kolejarze na prowincyi, i wy oddajcie Wasze głosy na kandydata socyalno-demokratycznego, bo w ten sposób przyczynicie się do tem świetniejszego zwycięstwa towarzysza Ignacego Daszyńskiego, jedynego i prawdziwego Waszego obrońcy i przyjaciela.

Wyborcy! Obywatele Kolejarze! Dołóżcie wszelkich starań, abyśmy mogli w najbliższym numerze naszego pisma podzielić się z Wami tą radosną nowiną, że lista socyalno-demokratycznych kandydatów zwyciężyła.

---

## Pasożyty.
### IV. Asekuracya.
(Ciąg dalszy).

Nad kwestyą ubezpieczenia życia nie mamy bynajmniej zamiaru rozpisywać się ze stanowiska użyteczności albo wadliwości tegoczesnych instytucyj ubezpieczeń na życie wogóle. Kwestya bowiem postawiona w takiej formie, należy do publicystycznej dyskusyi o szerszym polityczno-społecznym zakresie wpływów i działania. Specyalnie zaś stanowi ona część ekonomicznego programu partyi socyalno-demokratycznej, która stanowisko swoje w tej mierze jasno, wyczerpująco i rozumowo zaznaczyła. Z tego samego stanowiska i my w zasadzie nie jesteśmy przeciwnikami ubezpieczenia, lecz owszem jesteśmy zwolennikami jak najszerszego, całą ludzkość obejmującego uspołecznienia tego urządzenia. Ale jesteśmy przeciwnikami szwindlu, wyzysku i oszustw, jakiemi tegoczesne instytucye się posługują, a których najbardziej pożałowania godnymi ofiarami są kolejarze.

Charakterystycznem jest, w jakiej rozpaczliwej chwili przychodzi kolejarzowi myśl ubezpieczenia się na życie, które w jego materyalnem położeniu wobec wymagan, wydatkow i niedoborów codziennego życia jest o tyle lekkomyślnem zobowiązaniem, o ile się wie, iż krok ten rozpaczliwość położenia nieskończenie jeszcze pogorszy. Podczas gdy przeciętny burżua pozwala sobie na ten krok w stanie wewnętrznej błogości i pewnego dobrobytu, to proletaryusz kolejarz zajmuje się tą ideą dopiero wówczas, gdy z łaski „świetnego“ wyposażenia wysiłków jego pracy, po uszy zabrnie w długi, gdy mu już nikt kredytować nie chce, gdy natarczywość wierzycieli poczyna być straszną trapiącą zmorą, gdy w duszy jego poczyna się budzić coraz dziksza nienawiść do ludzi, świata i jego sprawiedliwości, gdy wszystkie inne sprawy zaczynają się stawać rzeczą podrzędną, gdy nie przyszłość, ale myśl o teraźniejszości znieczula tkliwsze uczucia męża i ojca rodziny. Potem za lat kilka, kilkanaście niechaj się co chce dzieje, byle dzisiaj, byle zaraz dostarczono mu trochę pieniędzy.

Na takich zasadach opiera się protegowane przez zarządy kolejowe ubezpieczenie życiowe kolejarzy! I dlaczegoż nie miałoby ono być im na rękę? Przecież to zubożenie niewolników, dozwalające jeszcze bardziej zacieśnić ich więzy, popieranie spekulacyi finansowych wielkich kapitalistów, którym ani grosz nie przepadnie, bo o to postara się w drodze służbowej przełożona władza, a pośrednictwo za tak rentowne obdzieranie ze skóry proletaryatu, przecież także hojnie wynagradzanem być musi.

„Eisenbahner“ z dnia 20 października 1898 r. pisze w tej sprawie; „Gdy raz „Pierwsze powszechne stowarzyszenie austryackich urzędników“ (I allgemeiner-Beamten-Verein) bliskiem było upadku, zarząd jego rozglądał się za wybawcą w nieszczęściu i znalazł go w osobie Grossa, ówczesnego dyrektora kolei północno-zachodniej.

Pan ten dokonywał zawsze wielkich rzeczy, z prostego bakałarza udało mu się wspiąć aż na stanowisko wszechpotężnego generalnego dyrektora wymienionej kolei, wszystko zapomocą sztuki pomnażania kapitału i wyzyskiwania funkcyonaryuszów aż do ostatniej kropli krwi. Jako jasnowidzący przewidywał już naprzód, że takie postępowanie ogromną ilość ofiar w ludziach za sobą pociągnie, a w obawie, aby pozostali do towarzystwa kolei pretensyi sobie nie rościli. ruchliwy jego umysł wynalazł środek, mający zapobiegać grożącym niebezpieczeństwom. Zmusił tedy funkcyonaryuszów, aby na rzecz swych żon zabezpieczyli się w „Beamter-Verainie“, a mianowicie na przeciąg czasu dziesięcioletni. (Zwracamy uwagę, że „Beamten-Verein“ jest także głównym i uprzywilejowanym eksploatorem kieszeni kolejarzy w Galicyi. *przyp. ttum.)* Wskutek tego powyższemu stowarzyszeniu ogromne źródło dochodu otworzono i uratowano go od upadku, wdowom zaś odcięto drogę żądania zabezpieczenia przez dyrekcyę.

Poniżej wyłuszczamy jaśniej sposób tego ubezpieczenia: Kolej przyjmuje do służby tylko ludzi zdrowych, młodych i silnych, którzy wymaganiom tej służby są w stanie odpowiedzieć. Stabilizowanymi mogą oni być tylko wówczas, jeżeli 35 roku życia nie prze-

kroczyli. Zanim taki funkcyonaryusz zostanie stabilizowanym, musi złożyć oświadczenie, że żonę swoją według taryfy IV/d w „Beamten Vereinie“ na 80 złr. rocznej renty wdowiej zabezpieczy. Jeżeli funkcyonaryusz w przeciągu 10 lat umrze, to żona jego otrzymuje aż do śmierci 80 złr. rocznej renty, albo aż do ponownego zamążpójścia. Jeżeli żona umrze, a zabezpieczony zmuszonym jest ponownie się ożenić, to za drugą a ewentualnie za trzecią żonę musi on premię na nowo płacić. Jeżeli jednakże zabezpieczony dożyje tych 10 lat, albo w międzyczasie zostanie wydalonym, to wpłacone premie przepadają na korzyść stowarzyszenia. Ponieważ dożycie lat 10 najczęściej ma miejsce, można sobie tedy wyobrazić, jakie olbrzymie korzyści ciągnie „Beamten-Verein“ z tego interesu.“

Otóż do tego „Beamten-Vereinu“ cała sfora naganiaczy werbuje zadłużonych kolejarzy, asekuruje ich na życie, aby w tej chwili pożyczkę otrzymać mogli. Punktualnem zaś ściąganiem premij asekuracyjnych, procentów i przypadających rat dłużnych, zajmują się dyrekcye kolejowe. Wprawdzie grasują jeszcze i inne towarzystwa w pośród kolejarry, ale o tych pomówimy przy innych rozdziałach „Pasożytów“, gdzie także i o wyzysku asekuracyjnym szczegółowiej pomówimy. (C. d. n.)

## Maszyniści.

Na podaniach, zaczerpniętych niezawodnie z oddalonej przeszłości rozpowszechniła się legenda, jakoby maszyniści byli sobie ludzie dobrze płatni i wogóle dobrze sytuowani obywatele, którym do szczęścia chyba tylko „ptasiego mleka“ jeszcze brakuje. Tymczasem są oni tak samo chudopachołkami, jak i inni kolejarze z tą tylko różnicą, że praca ich bez zaprzeczenia jest najcięższą, najodpowiedzialniejszą, najniezbędniejszą i najniebezpieczniejszą ze wszystkich kategoryj służby kolejowej. Aczkolwiek, — z wyjątkiem „grubych ryb“ każdy z kolejarzy może o sobie powiedzieć, że jest niezbędnem kółkiem w skomplikowanym mechanizmie kolejowym, to jednakże z największą pewnością siebie może odpowiedzieć maszynista, iż jest duszą tego mechanizmu, bez której nie ma kolei i nie ma kolejnictwa.

Co do mizernego materyalnego położenia maszynistów, to z rozwinięciem tego tematu, szybko i bez długich wstępów muszę zbliżać się do celu, gdyż legenda o naszym dobrobycie jest tak zakorzenioną, iż różni filantropi, reformatorzy i uszczęśliwiacze ludzkości gotowiby się oburzyć na mnie i nie czytając mego artykułu, przejść nad nim do porządku dziennego, jako nad czemść uchybiającem wielce prawidłom logicznego pojmowania rzeczy i wdzierającem się w sferę „Noli me tangere“ (nie dotykaj mię) „socyalnych polityków“ kolejowych.

To bezustanne krzywdzące nas wykrzykiwanie o naszem dobrem powodzeniu, utrudniające skuteczniejszą opozycyę, opiera się na obliczaniu naszych nibyto wspaniałych zarobków z tytułu milówek czyli kilometrowego, o których można się wyrazić: „Maciek zarobił, Maciek zjadł“, gdyż przy naszej służbie i obowiązkach dla własnego życia i zdrowia, które ostatecznie są cennym kapitałem przedsiębiorstw kolejowych, o oszczędzeniu z tych lichych zarobków dla domu i rodziny ani mowy być nie może.

Znałem i znam kolegów, którzy i z tej kwoty coś jeszcze oszczędzają na potrzeby rodziny, ale przykład ich nie zachęca mię bynajmniej do naśladowania, lecz przeciwnie obserwując skutki ich zapobiegliwości, nabyłem odstraszającego przekonania, iż jedni, odmawiając sobie do warunków służbowych zastosowanego odżywiania się, popełniali lekkomyślnośc, która nieudolnością do służby, albo przedwczesną śmiercią wyrządziła bez porównania większą krzywdę pozostałej rodzinie, aniżeli nieznaczne nakłady za życia, ukrywanem głodzeniem się oszczędzone Litość bierzo, patrząc na noclegach w koszarach, jak inni z tego samego sposobu życia znani koledzy, wiją się i kurczą z powodu boleści żołądkowych jak, mimo trudów, sypiać nie mogą i drugim spać nie dają.

Rozważywszy jednakże rzecz z drugiej strony, należy postawić sobie pytanie, co mają ostatecznie począć ze swoją dolą maszyniści 400 do 600 złr. rocznej płacy pobierajacy, czy ci „szczęśliwi i dobrze sytuowani“ obywatele nie znachodzą się pod przymusem rujnowania swego życia i zdrowia? A trzeba wiedzieć, iż w samej tylko Galicyi na 800 maszynistów aż 650 takie „świetne“ płace pobiera. Cyfra ta jest chyba aż nadto przekonywującym dowodem, jaką ma wartość legenda o dobrobycie maszynistów, zaś 100 albo i 200 złr. ponadto mizerne płace, których się kilkudziesięciu maszynistów u schyłku życia doczekało, nie może także stanowić przedmiotu do zachwytów. Co do stałych poborów, nominacyj, awansów i podwyższeń płacy obchodzą się z nami jak najgorzej, czyniąc takowe zależnymi od różnych przepisów i warunków, nie obowiązujących inne kategorye służbowe. A wszystko dlatego, że nasze niestałe pobory, rzekomo kilkakrotnie wynagradzają to nierównomierne traktowanie. Upominając się o awans, remuneracyę, dodatek drożyźniany lub t. p. spotykamy się zazwyczaj z bezczelną odpowiedzią: „Ależ bójcie się Boga, macie takie śliczne dochody i nie wstydzicie się jeszcze upominać!“

Pozostawmy jednakże tę poniekąd wyjaśnioną powyżej kwestyę do późniejszego rozbioru, a przystąpmy do ważniejszych rzeczy. Przedewszystkiem podział na maszynistów i zastępców maszynistów jest czemś tak niedorzecznem, na co tylko brak wstydu u kapitalistycznych wyzyskiwaczy mógł się odważyć, a wyłącznie w tym tylko celu, aby przez niezliczoną ilość stopni, czyli rang służbowych stworzyć taką samą ilość stopni wynagradzania tej samej pracy, aby zaczynając karyerę“ maszynisty od najniższego stopnia — nie mówiąc już o najwyższym — osiągnięcie bodaj środkowych stopni podurzędniczych dla przeważnej części maszynistów niedostępnem uczynić.

Jeżeli więc system ten nie jest obliczonym na wyzysk, to niechaj wytłómaczy mi n. p. choćby p. Stróżyński, dlaczego człowiek, który nikogo nie zastępuje, jest samodzielnym funkcyonaryuszem, odbył tę samą praktykę, porobił egzamina fachowe i jest w samej rzeczy maszynistą, bo kilkanaście lat prowadzi samodzielnie maszynę, ma być tylko zastępcą maszynisty nazywanym? Z naszego stanowiska kwestya tytułu byłaby bardzo obojętną rzeczą, gdyby z kwestyą tą nie łączyły się i warunki naszej płacy. Bo jakżeż tu osiągnąć maksymalną płacę 1100 złr. jeżeli się od 300 (!) złr., jako uczeń albo palacz zaczyna, i do 700 złr. po 50 złr. co 3 albo 4 lata awansuje, naturalnie, jeżeli kwalifikacye i dyscyplinarki w rachunku tym kreski nie zrobią, o co w zawodzie maszynisty najłatwiej.

Ponieważ i tak zawiele zabrałem wam miejsca moim artykułem, przeto w nadziei iż nie odmówicie mi gościnności w łamach następnego numeru celem kontyunowania mej pracy o położeniu maszynistów, przerywam dzisiejsze wywody, pozostając Waszym socyalno-demokratycznym *Tendrem.*

## Rok służby za $1\frac{1}{2}$, czy $\frac{1}{5}$ część gaży do emerytury?

„Stowarzyszenie urzędników austryackich kolei żelaznych“, którego organem jest „Bahnfrei“, postępuje sobie ze wszystkimi programami naszej socyalno-demokratycznej organizacyi w ten sam sposób, jak postąpił sobie Amerigo Vespucci z odkryciem Krzysztofa Kolumba. Nie mając odwagi przyznać się do socyalno-demokratycznego programu ekonomicznego, z drugiej strony obawiając się abstynencyi swych członków, którym popularność i logika naszej akcyi mogłaby oczy otworzyć, wreszcie widząc, że postulatów, stawianych przez nas, lekceważyć sobie bez obawy o własną egzystencyę nie można, rade nie rade, kulejąc, pocąc się ze strachu, stękając i przepraszając pokornie wszystkie ekscelencye, od czasu do czasu popełzuje wytkniętą przez nas drogą.

Niestety jednak, każda myśl, poruszona przez nas, a pochwycona przez „szanowne“ grono z „Bahnfreiu“, w wykoszlawionej do niepoznania formie, za własną ideę bywa rozgłaszaną.

Taksamo ma się rzecz z naszem słusznem i uzasadnionem żądaniem: policzenia każdego roku spędzonego przy egzekutywie, za półtora roku, przy przejściu na emeryturę.

Żądanie, postawione w tej formie, byłoby wprost „niebezpiecznem i kompromitującem“ przyznaniem się do programu socyalno-demokratycznych kolejarzy, a tego „głupstwa“ nie zrobią przecież panowie z „Bahnfreiu“. O nie, za żadną cenę, są oni zanadto „roztropni“, aby samochcąc ściągać na siebie niełaskę i wystawiać się na śmiertelne poty i katusze pod grozą zawisłego nad ich głowami miecza Damoklesowego. Dlatego po głębokiej rozwadze, przekonawszy się, że aby nie narazić się na zarzuty safandulstwa, z kwestyą tą koniecznie coś zrobić trzeba, obmyślili postawienie tejże na porządek dzienny w formie połowicznej, mianowicie: jako wliczenie $\frac{1}{5}$ części gaży do emerytury w miejsce odpadającego kwaterowego. W tej więc formie, spekulując na wrażliwość uczuć i tkliwość serc p. Witteka i generalnych dyrektorów prywatnych kolei, usiłuje „Bahnfrei“ z 15 listopada b. r., nastrojony na wielce liryczną nutę, rozrzewnić tych panów. Dlaczegóż bodaj i w tej formie nie mielibyśmy im życzyć szczęścia i dobrego powodzenia? Jest to przecież w każdym razie więcej, niż nic. Ale z drugiej strony możemy ich zapewnić, o czem zresztą i sami są najmocniej przekonani, że pobożne ich życzenia tak długo błąkać się będą w sferach niedoścignionych marzeń, jak długo socyalno-domokratyczni kolejarze nie uznają za stosowne wystąpić ze stanowczem żądaniem policzenia jednego roku służby za półtora. Tak panowie złotokołnierzowcy i ich lokaje...

## Zdemaskowana dwulicowość.

Mimo, że ogłoszony po dziś dzień w różnych czasopismach materyał najniewinniejszych stron życia Pilawskiego dotyczy, mimo, że drastyczniejsze epizody jego życia ze względów ludzkości milczeniem pominięto, to materyał ten wystarczyłby już do wydania okazałej broszury o życiu i czynach człowieka, dosługującego się karyery zdradą, fagasostwem, serwilizmem i jezuicką obłudą. Pilawski, w miarę potrzeby i okoliczności, przyobleka się w różne postacie, która zaś z nich jest prawdziwym Pilawskim, dla niewtajemniczonych byłoby trudnem zadaniem do rozwiązania. My zaś wiemy jedno tylko, że Pilawski we wszystkich postaciach jest „Geszeftsmanem“, a zasady jego są towarem, którym handluje i zabarwia stosownie do życzenia więcej ofiarującego nabywcy. Dla nas więc nie byłoby żadną niespodzianką, widząc na licytacyi, urządzonej przez Pilawskiego, czarnem to, cośmy wczoraj w jego oświetleniu białem nazwali.

*Swojego czasu pisał Pilawski:* „Urzędnik, podurzędnik; konduktor, warsztatowiec, robotnik z obawy nieprzyjemnych dla siebie następstw, o doznaną krzywdę u wyższych władz kolejowych upominać się nie śmie — i nie może“.

*Dzisiaj zaś pisze ten sam Piławski*: „Spotyka nas dotkliwa krzywda od obrońców rzekomo pokrzywdzonych kolejarzy, którzy pogarszają naszą dolę, rodzą niedowierzanie w życzliwość przełożonych, z jaką się dotąd zawsze u nich spotykaliśmy“.

*Dawniej*: „Chęć niesienia pomocy (u dygnitarzy) istnieje, lecz rezultat tych zabiegów jest zbyt ujemny“.

*Dzisiaj*: „Wiemy najlepiej ile dobrego dla swych podwładnych (dygnitarze) zdziałali, a mamy nadzieję. że jeszcze dużo zdziałać potrafią“.

*Dawniej:* „Jak lekarz, chcący przynieść ulgę choremu, przykłada ostre narzędzie do jego rany,

aby ją wykroić i wyczyścić, tak i my dotykamy bolesnej rany, która na ciele kolejarzy wszystkich gałęzi służbowych coraz więcej staje się dotkliwą“. (Ustęp ten ma na myśli traktowanie kolejarzy przez zarządy).

*Dzisiaj*: „Każdy numer „Naprzodu“, „Mieszczanina“ i „Kolejarza“ zawiera wiadomości, pozbawione wszelkiej podstawy, a szkalujący sfery kolejowe w sposób niegodziwy“.

*Dawniej*: „Niestety rzeczy, oburzające ogół kolejarzy, dzieją się często nawet pod bokiem dyrekcyi, bo w samym Krakowie“.

*Dzisiaj*: „Garstkę malkontentów zrodziła zawiść i zazdrość... Stwierdzamy najuroczyściej, że dotąd doznawaliśmy zawsze ze strony naszych szefów traktowania pełnego taktu i wyrozumiałości.

*Dawniej*: „Sprawiedliwości nie czyni się zadość, dotyczące przepisy pogwałcono. — Protekcya wzięła górę“.

*Dzisiaj*: „My kolejarze protestujemy przeciw zohydzeniu naszych przełożonych za to, że kierują się sprawiedliwością, a nie ubocznymi względami“.

*Dawniej*: „Niezbyt dawno temu pewien pan, którego nazwiska na razie wymienić nie chcemy, kandydat do złotego kołnierza, z maleńkim wąsem lecz nadętą miną, człowiek średniego wzrostu lecz dobrej tuszy, nadinżynier, który ukończył politechnikę w Kamieniołomach, a święcenia odebrał na Kleparzu, egzystencyę i stanowisko dzisiejsze zawdzięczający nie nauce, lecz swej połowicy i niecnocie pochlebstwa, lubiący nic nie robić (chyba karambole — przyp. Red.), lecz wiele mówić i rozkazywać i t. d. i t. d.“

*A dzisiaj:* Patrz „Dola kolejarzy“, „Głos Narodu“ z dnia 10 października Nr. 231 b. r. naszpikowany suto podchlebstwami: „Uczciwy, życzliwy, spotwarzony, zelżony, czcigodny, zasłużony, ojcowski, bez zarzutu, sprawiedliwy, krzywdzony, miłość, szacunek, najlepszy, wyrozumiały i t. p. predykaty, którymi ten artykuł aż do obrzydzenia przeładowany i zdolny wzbudzić niesmak nawet u tych, którzyby na takie pochwały nawet rzeczywiście zasługiwali.

Pozostajemy więc przy naszem zdaniu: „Czy tak czy siak, Kandyba durak!“ już chyba chociażby z tego względu, że między podpisanymi na tym elaboracie — znachodzimy nazwiska Froncza, Średniawskiego, Hermana Pollaka i Kramera, którzy muszą mieć szczególne pobudki miłowania Piaseckiego. W pośpiechu, zdaje się, Piławski zapomniał tylko żądać podpisu — Mazanka...

## Z przestrzeni i z warsztatów.

**Nowy Sącz.** Szanowna Redakcyo! Jak umię, tak piszę, więc wybaczcie, jeżeli coś znajdziecie w mym liście niestosownego, a co złe, to poprawcie. Oprócz ludowych szkół, innych nie kończyłem, a że człowiek zdobędzie się na napisanie jakiego takiego listu, to zawdzięczam to organizacyi i czytaniu pism naszych, dlatego upraszam raz jeszcze o pobłażliwość.

Płaca w warsztatach Nowo-Sądeckich, zamiast się podnosić, to co kilka miesięcy się obniża. Dawniej, za tańszych czasów, płacono robotnikom fachowym po 1 złr. 50 ct dziennie, później po 1 złr. 45 ct., przy teraźniejszym zaś podrożeniu mieszkań, wiktuałów i podniesieniu podatków p. Zborowski obniżył płace aż do 1 złr. 25 ct. dziennie, co wobec wspomnianej drożyzny, równa się zmniejszeniu płacy o połowę. I ci ludzie, obdzierający nas żywcem ze skóry, mają odwagę mówić nam, aby do organizacyi nie należeć, aby ich kochać i szanować, gdyż oni tylko są jedynymi naszymi przyjaciółmi. Prawda, że to ładna przyjaźń? taka, jak gdzieś czytałem w bajce, że z wielkiej miłości wilk zjadł barana, który mu zaufał i przenocował u niego. Kawaler zarabia u nas w warsztacie do 26 złr. miesięcznie, z tego płaci za wikt i mieszkanie wspólne 22 złr. Pozostaje przeto 4 złr. na inne wydatki! I niechaj nam kto powie, dlaczego człowiek żyje i pracuje? Żonaty zarabia najwyżej 30 złr. 7 złr. płaci za mieszkanie, 5 złr. za opał, pozostaje mu więc 18 złr. na życie. Jeżeli Zborowski i Horoszkiewicz wycieńczyli sobie dosyć rozumu, aby nam płacę obniżyć, niechże teraz pomedytują trochę i wydadzą broszurkę, któraby podała sposób, jak z tych pieniędzy wyżyć? Ale panowie ci, obdarłszy nas, nasze żony i dzieci, posyłają nas do jezuitów, utrzymując, iż oni nam wytłómaczą, jak nam teraz jest dobrze i jakie to dobrodziejstwa oni dla nas zrobili; chyba, że chcą przez męczeńską śmierć głodową przyspieszyć nasze wniebowzięcie. To tylko nam się w głowie pomieścić nie może, dlaczego panowie ci, którzy tak bardzo zajmują się naszem zbawieniem po śmierci, tutaj na tym padole płaczu są tak zażartymi wrogami porządnego prowadzenia się robotników. Bo każdy zorganizowany jest porządnym człowiekiem, nie zapija się, nie wala się po szynkach, nie włóczy się nocami, ale natomiast czyta gazety, wypożycza książki, wolne chwile od pracy przepędza w domu przy rodzinie albo w stowarzyszeniu i dlatego uważanym jest przez przełożonych za niebezpieczne i niegodziwe indywidyum. Podczas gdy pijacy, awanturnicy, donosiciele, którym organizacya i uczciwe życie ani w głowie, za porządnych ludzi uchodzą. Są tu bardzo wzorowi robotnicy, którzy już po 5, 6, 7 i więcej lat w warsztacie pracują, a stabilizacyi doczekać się nie mogą, podczas gdy jezuiccy liżunie, po roku dekret otrzymują. Wszystko to jednakże nie przełamie naszego przywiązania do idei i organizacyi, wiemy bowiem, o co tym panom chodzi, przeniesienie zaś Packana i Bielata jeszcze nas bardziej do organizacyi zapaliło, gdyż każdy myśli sobie, gdyby ta organizacya nic nie wartała, to przecieżby z nią tak nie walczono. *Werkman.*

**Rzeszów.** Zbliża się chwila noworocznych remuneracyj i „Fiszgeldów“, to jest ochłapów i niedogryzków, rok rocznie rzucanych między głodną rzeszę kolejarzy z suto zastawionego pańskiego stołu. Ale i ze ogryzione kości rzuca się tylko między benjaminków i innego rodzaju oczajduszów, bo kolejarza, obarczonego liczną rodziną i prawdziwie zasłużonego, nie dopuszczą do tego rodzaju biesiadników.

Czy kredyt wyczerpany, czy nie, to na remuneracye i „fiszgeldy“ pieniądze być muszą. Nie dlatego, żeby rozchodziło się o biedaków, po 5 albo 10 złr. otrzymujących, ale ażeby dla grubych ryb była okazya wypłacenia sobie po 50, 100 i więcej złr. dywidendy z całorocznie wyciskanych potów, łez, złorzeczeń i ciężkiej pracy podwładnego personalu uzbieranej.

Dyrekcya krakowska, utwierdziwszy swą „sławę“ na tegorocznych manewrach jako „Muster-Direktion“, wyniesiona do tej godności przez konduktora Piławskiego, powinnaby znać się na rzeczy i ze zdobytych w ten sposób wpływów i znaczenia skorzystać, aby wyjednać dla całego personalu sute remuneracye noworoczne z funduszów ministerstwa kolejowego, nie dopuszczając, aby nad rozwiązaniem tej kwestyi suszyli sobie przemądre mózgownice naczelnicy sekcyi, stacyi, ogrzewalni i warsztatów, którzy już trzeci miesiąc — naturalnie nie sobie, lecz podwładnym — odejmują od ust ostatnią łyżkę strawy, aby uciułać jakiś grosik, któryby w pierwszej linii ich noworoczne „pretensye“ zaspokoił.

Szczególnym darem gospodarności i zapobiegliwości pod tym względem odznacza się Mieczysław Brezany, naczelnik ogrzewalni w Rzeszowie, który wszystkim palaczom i ślusarzom skasował ciężko zapracowany przez nich grosz, przekreślając im za cały miesiąc październik tak zwane „Überstundy“. Czy słyszał już kto kiedy coś podobnego? Panie Horoszkiewicz, jesteś pan tam, gdzie, aby wysłuchać naszego opowiadania o owym bezwstydnym czynie?... Odjęto robotnikom 240 koron zapracowanych w nocy — po całodziennych trudach — w godzinach nadobowiązkowych — z ujmą wypoczynku, rozrywki i zdrowia. Panie Horoszkiewicz, przynajmniej dla oka, aby nie osłabiać do reszty świadectwa moralności wystawionego panu przez Piławskiego, czy nie oburzysz się na ten bezprzykładny wyzysk, przez twego namiestnika w Rzeszowie na największych nędzarzach popełniony? Skąd przychodzi robotnik do tego, aby z jedynej swej własności, pracy i zdrowia, robił podarunek potężnemu przedsiębiorstwu państwowemu?...

Na podobny system zanosi się także i w miesiącu listopadzie. W sam raz sumka, wystarczająca na noworoczny „fiszgeld“ dla pana Brezanyego! Ciekawibyśmy byli raz dowiedzieć się, jak sprawy te w oświetleniu Brezanyego wyglądają, gdyż aczkolwiek często o nim wspominamy, to doniesienia nasze przyjmuje Brezany ze spokojem i obojętnością, godniejszemi nierównie lepszej sprawy.

**Stanisławów.** §. 93 pragmatyki nakazuje, że przed nałożeniem kary porządkowej funkcyonaryszowi musi się dać możność wytłómaczenia się z poczynionych mu zarzutów. Kolejarze przywykli już do tego stopnia dźwigać gniotące ich jarzmo niewoli, że możnaby porównać ich z owem zwierzęciem jucznem, które nie mogąc uciągnąć ciężaru, znosi ze stoicyzmem, godniejszym lepszej sprawy, nielitościwe razy okrutnego poganiacza.

Tutejszy nadinżynier warsztatowy Blauth Feliks, sokół i druh, a zatem demokrata, po którymby się spodziewać należało, że bodaj dla pozoru posiada odrobinę zmysłu sprawiedliwości i że bodaj takie marne ustępstwo, jak prawo usprawiedliwienia się, przewidziane 93 paragrafem pragmatyki, uszanowaćby powinien. Tymczasem dnia 16 listopada b. r. wszedłszy do warsztatu, Blauth zastał tamże kilku robotników, którzy z powodu egipskich ciemności żadnemu zajęciu oddawać się nie mogli. Zamiast więc za nieoświecenie warsztatów zgłosić się samemu po zasłużoną karę, Blauth poświeciwszy zapałkę, przypatrzył się tym robotnikom i wszystkich bez żadnego pytania skazał na kilkokoronowe kary. Wkońcu demokratyzm Blautha znachodzi w tem swój wyraz na zewnątrz, iż wszystkich robotników warsztatowych przez „ty“ traktuje. Ciekawi jesteśmy czy Blauth mocnoby się tem zbudował, gdyby podwładny personal nabrał ochoty naśladowania jego zasad „demokratycznych“ i na czem zakończyłoby się praktyczne zastosowanie dawanego przezeń przykładu? Otóż mamy już i trójkę salonowców: Blauth, Thumin i Wittman, której dla omasty Puszyńskiego z Ławocznego przydzielić trzeba. W ładnem towarzystwie znalazł się p. nadinżynier Blauth ze Stanisławowa!

**Przemyśl.** Dnia 22 z. m. odbył się tutaj pogrzeb zwrotniczego Kaszewskiego, któremu „bractwo wesołej śmierci“, mimo, iż był członkiem tegoż, nie oddało ostatniej przysługi, bo z wyjątkiem fagasa Panka z tego „miłego“ grona, nikt więcej na pogrzebie się nie jawił. Natomiast liczny udział w tym smutnym obrzędzie wzięli nasi zorganizowani towarzysze, którzy bodaj w ten sposób uczcili pamięć starca, w 65 roku życia ze świata zeszłego.

Mańka Wojciech, kierownik pociągów, który za swej służbowej bytności w Rzeszowie w przeciągu tylko jednego roku dwanaście razy za pijaństwo był karanym, mści się na przydzielonych mu konduktorach, że nie chcą chodzić na zgromadzenia „wesołej śmierci“, przez Kacanika zwoływane. Opój ten bezwstydnie sekuje Wiącka i jeszcze drugiego, którego nazwiska sobie nie przypominam. Oto znowu nowa podpora inspektora Szyjkowskiego, który w swoich sprawozdaniach do dyrekcyi o celach bractwa się wyraża: „...dessen Tendenz (bractwa) rein religiöser Natur wäre und darauf abziele, in ihren Kreisen Moralität, Einigkeit und gegenseitige Unterstützung zu fördern und so der umsichgreifenden socialistischer Richtung entgegen zu treten...“ W ślicznych rękach znachodzi się troskliwość o moralność, powierzona przez Szyjkowskiego takiemu Pankowi, Kacanikowi, i Mańce!

## KRONIKA.

**Inteligencya urzędnicza.** Na innem miejscu wspominamy, jak ordynarnie, bezwstydnie, jak parobasy albo żołdaki zachowują się niektórzy urzędnicy kolejowi wobec niższego albo podwładnego personalu. Do tego stopnia, że ten niższy personal wstydzić się musi za tych ludzi, którzy mają pretensye do inteligencyi, zaliczają się do dobrze wychowanych ludzi i chcą, aby ich za śmietankę społeczną uważano. Wspominaliśmy ostatnią razą o Samuelu Wittmanie w Przemyślu, dzisiaj zaś dodajemy do tego towarzystwa Maurycego Thumina, który w Ławocznem się wycho-

wał i tam prawdopodobnie przyswoił sobie maniery towarzyskiego znalezienia się. Naszem zdaniem koledzy owych jegomościów powinniby wypoliczkować ich za wstyd, jaki kategoryj urzędniczej sprawiają, albo conajmniej zawezwać ich aby się oblekli w inną skórę. Obydwie te perły inteligencyi urzędniczej znachodzą się w Przemyślu. Wittmann n. p. przywołując do siebie konduktora, w ten sposób odzywa się do niego: „Ty wisz gdzie jo miszkom, pójdziesz przynoszycz mi mantla, jo miszkom pod numer szeszcz na drugi pientro...“ etc. Thumin zaś gdy jeden z konduktorów prosił go, aby go na godzinkę uwolnił, celem zaglądnięcia do domu i zabrania jakiego pożywienia na drogę, odpowiedział: „To ty jesteś żonaty, to ty chcesz iść do domu, aby żonę . . . . . , aby więcej dziadów robić przy kolei“. Dnia 30 października Antoni Mondelowski, Michał Kolankowski i Orest Lewicki zostali ukarani po 2 i 3 korony, za to, że gdy po długiej turze powrócili do Przemyśla i że nie mając co jeść prosili Wittmanna, aby im na kilkanaście minut pozwolił się oddalić, celem zabrania sobie z domu jakiego posiłku. Gdy zaś Wittman nie chciał im pozwolić, oddalili się sami, bo cóż mieli robić, nie mając przy sobie ani centa i od kilkunastu godzin nic nie jedząc, a nadto obecność ich na stacyi w danej chwili zbyteczną była. Z braku miejsca, o innych nieludzkich postępkach tych salonowców pomówimy drugą razą.

**Rzeszów.** W r o ń s k i Izydor, adjunkt na tutejszym dworcu kolejowym, pochodzący z bardzo zacnej rodziny w Jarosławiu, mający w służbie kolejowej kilku braci, cieszących się zasłużonym szacunkiem tak w życiu towarzyskiem, jakoteż i w służbowem, znalazł się naraz w towarzystwie Rombka, Parachoniaka i innych drapichróstów, jako współpracownik osławionej ścierki gadzinowej „Głosu kolejarza“. Jeżeli ktoś ma ochotę poznać, jakiego blasku przysporzył pan Izydor szanownemu nazwisku Wrońskich, niechaj przeczyta sobie w „Głosie kolejarza“ artykuł, zatytułowany „Socyaliści w Rzeszowie“. Widocznie, że napisanie tego artykułu nie musiało sprawiać wielkich trudności p. Izydorowi, dowodzi tenże bowiem, iż p. Wroński nietylko jest wielbicielem oszustów Rombka i Parachoniaka, ale także i wielbicielem Ehrenberga, z którego „Głosu Narodu wyciąwszy pierwszy lepszy ustęp o socyalistach i zaopatrzywszy takowy napisem stosownym do okoliczności, odesłał takowy redakcyi „Głosu kolejarza“. Takie przynajmniej wrażenie odnosi się, czytając o „Socyalistach w Rzeszowie“, która to okoliczność usprawiedliwia poniekąd bezczelne kłamstwa, jakie w tem sztubackiem wypracowaniu szkolnem pomieszczono.

**„Die Zeitung des Verbandes deutscher Eisenbahn-Verwaltungen“**, organ przedsiębiorstw kolejowych niemal całej Europy w związek tegoż nazwiska zjednoczony, a zatem organ międzynarodowej organizacyi milionerów, śledzi nadzwyczaj bacznie postępy międzynarodowej organizacyi funkcyonaryuszy kolejowych. Redaktorowi tego pisma, M ü h l e n f e l s o w i, emerytowanemu dyrektorowi kolejowemu, nie podoba się bardzo udział europejskich organizacyj kolejarzy w międzynarodowym kongresie robotników zakładów transportowych, który przed dwoma miesiącami odbył się w Paryżu, i o którym swojego czasu pisaliśmy w naszem piśmie. Organ ten dodaje, iż zarządy kolei żelaznych, w związku tym reprezentowane, dotychczas zazwyczaj skutecznie występowały przeciwko socyalno-demokratycznym dążnościom swych funkcyonaryuszy.

Pana redaktora pozostawiamy w jego miłych złudzeniach, z tym dodatkiem, że optymizm jego bynajmniej na osłabienie socyalno-demokratycznych idei między kolejarzami nie wpłynie, ani też nawet na jedną chwilę nie opóźni naszego przybycia do wytkniętego tą ideą celu, mimo, że zarządy kolejowe bezpłatnem kolportowaniem jego pisma po wszystkich stacyach w całej Europie z urzędu się zajmują i czytanie tegoż podpisem stwierdzać nakazują.

**Kołomyja.** Poszkodowani przez Józefa Franciszka W e i s s a, dozorcę magazynów w Kołomyi, udają sie do nas z prośbą, aby go upomnieć, by zechciał zwrócić im pieniądze, które od nich różnemi obietnicami wyłudził, a obietnic z tej prostej przyczyny nie dotrzymał, ponieważ okazało się, iż u pewnych osobistości żadnych wpływów nie ma. Również uprasza się p. naczelnika stacyi, aby sprawek tego człowieka nie tuszował, albowiem na podobne względy nie zasługuje.

Poszkodowani wzywają Weissa, aby sprawy te do wyjścia najbliższego numeru „Kolejarza“ uregulować zechciał, w przeciwnym razie będą zmuszeni takowe szczegółowo w piśmie tem wyjawić.

**Wintuszka redivivus.** Naczelnik w Jarosławiu W i n t u s z k a, zapomniał już widocznie, że jest naszym starym, dobrym znajomym przyjacielem i że ze znajomością naszą możemy mu się przypomnieć w taki sam sposób, w jakiśmy się ongi przed laty zapoznali. A po tak długiem rozstaniu się mielibyśmy sobie bardzo wiele do powiedzenia; między innemi przypomnielibyśmy mu także, iż znajomość nasza w kierunku wychowawczym bardzo dodatnio nań podziałała, tak dalece, że w okresie naszej znajomości był nawet czas, gdzie podwładni nachwalić się nawet nie mogli, co to za porządny człowiek zrobił się z tego Wintuszki. — Aż tu naraz dowiadujemy się, że dawna natura odżyła w p. Wintuszce i że stary wilk, chcący sobie powetować chwile dawnej wstrzemięźliwości, od kilku miesięcy rozhulał się na dobre, tak, iż nic go w świecie na drogę opamiętania sprowadzić nie może. — Ha, zobaczymy! W każdym razie „Kolejarz“ o nim nie zapomni.

**Państwo a kolejarze.** Pod tym napisem czytamy w „Arbeiter-Zeitung“: „Historya austryackich kolei państwowych jest ciemnym punktem w austryackiej polityce finansowej, pełną upośledzania państwa na rzecz najpotężniejszych klik finansowych, pełną dowodów nieudolności i słabości austryackiej biurokracyi.

Także i polityka wynagradzania pracy w państwowem austryackiem kolejnictwie w wydanych rysach wykazuje, że także i tutaj postępuje się skąpiej i małoduszniej, aniżeli w innych przedsiębiorstwach państwowych. Nawet udowodnić da się dokładnie, iż państwo znacznie gorzej płaci swych robotników kolejowych, aniżeli prywatne koleje. Według austryackiej statystyki kolejnictwa z r. 1896, ostatniej, w której stosunki te ogłoszono, przeciętny zarobek wynosił:

| | Kolei państw. | | | | Kolei prywat. | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Urzędnicy | 1070 | zlr. | 80 | ct. | 1433 | zlr. | 70 | ct. |
| Kobiety | 425 | „ | 23 | „ | 162 | „ | 59 | „ |
| Słudzy | 478 | „ | 23 | „ | 643 | „ | 25 | „ |
| Robotnicy | 300 | „ | 68 | „ | 351 | „ | 31 | „ |

Z wyjątkiem więc kobiet, wszystkie kategorye funkcyonaryuszy w przedsiębiorstwie państwowem — gorzej są płatne, aniżeli przy prywatnych kolejach. I w samej rzeczy, płace te są tak nędzne, iż przy nich ledwie przy życiu utrzymać się można. Charakterystycznem zaś jest, iż właśnie przedsiębiorstwo państwowe gorzej wynagradza swych pracowników, aniżeli prywatni kapitaliści.

**Lwów.** Izba dyscyplinarna lwowska skazała konduktora R o m b k a z powodu znanych anarchistycznych atentatów na Katolińskiego, na degradacyę w pensyi o 50 zlr., zmianę stanowiska służbowego, przydzielenie do innych czynności służbowych i przeniesienie do innej miejscowości w obrębie lwowskiej dyrekcyi. Przeciwko owemu wyrokowi dyscyplinarnemu, jako zanadto łagodnemu, wniósł Wierzbicki zażalenie nieważności do trybunału dyscypliuarnego w Wiedniu. W ten tposób szpiclowska karyera Rombka zbliża się ku ostatecznemu rozwiązaniu. W każdym razie nieszczęśliwy człowiek, ofiara intryg Guttmana, dająca się używać za narzędzie do najnikczemniejszych postępków gorzko odpokutuje swą zdradę i wiarę w swą nietykalność. Znając ten więcej głupi niż złośliwy charakter, ulegający podszeptom Parachoniaka, blisko przed rokiem przepowiadaliśmy mu taki koniec i dziś niech złoży podziękowanie swemu mentorowi, który go niemal o torbę żebraczą przyprawił.

Palacz maszynowy K o t h, mający 6 lat służby prowizorycznej, przy składaniu rusztów w lokomotywie połamał sobie palce u lewej ręki, tak, iż wskutek tego jest całkowicie niezdolnym do zarobkowania. Biedak, nie wiedząc nic o organizacyi i nie należąc do takowej, dał się gruntownie obedrzeć w swojem kalectwie, otrzymał bowiem 30% renty, wynoszącej 14 zlr. 50 ct. miesięcznie. Nie mogąc z tej płacy wyżyć, prosił, aby mu dano jakie zajęcie jako posługacz, stróż nocny, lub coś podobnego. Odpowiedziano mu, że kalek nie potrzebują. I niechaj tylko zastanowi się ktoś nad bezczelnością takiej odpowiedzi, Zakład orzeka go zdolnym na 70% zarobkowania, ale jak te 70% ma on sobie zarobić, nad tem nikt sobie głowy nie łamie. Kaleka taki ma teraz żebrać o prywatną robotę, prosić o litość i miłosierdzie innych ludzi, bo ta instytucya, w której nieszczęście go spotkało, równocześnie powiadając, że jest zdolnym do zarobkowania, odmawia mu zarobku dlatego, że jest kaleką?... Na nikczemniejsze oszustwo chyba nikt już w świecie zdobyć się nie potrafi. Drugi taki sam wypadek przydarzył się ślusarzowi P i o t r o w s k i e m u w Podwołoczyskach, który straciwszy oko, otrzymał **33 ct.** dziennej renty. Piotrowski był u Wierzbickiego i prosił go również o jakie zajęcie. Wierzbicki oepowiedział mu, że ślepych ludzi w służbie kolejowej nie potrzebuje. A dodać musimy, że nie byli to przecież żadni socyaliści, ale bardzo lojalni funkcyonaryusze. Zapamiętać więc powinni sobie wszyscy, że socyalistom organizacya w tak potworny sposób marniećby nie dała. Organizacya nie dopuściłaby do tego, aby pierwszy lepszy kacyk urągał z nieszczęścia tych ludzi.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Panu S... w P...** Nie wszystko jedno być członkiem organizacyi a prenumeratorem. Wobec prenumeratora organizacya nie ma żadnych obowiązków i li — tylko administracya pisma ma mu dostarczyć numerow. Natomiast członkowi organizacyi, oprócz pobierania pisma, przysługuje także p r a w o o b r o n y p r a w n e j, która następujących okoliczności dotyczy: 1. Ukrócenie poborów stałych i niestałych. 2. Wymiar omerytury. 3. Wymiar należytości z kasy chorych i renty w wypadkach uszkodzenia ciała. 4. Nieprawidłowe spensyonowanie. 5. Niesłuszne wydalenie ze służby. 6. Rekursy przeciw wyrokom komisyj dyscyscyplinarnych. 7. Pominięcie w awansach. 8. Złe obchodzenie się przełożonych i zażalenia tej sprawy dotyczące. 8. Ukrócenie nabytych praw: 10. Obrona przekroczeń służbowych, pociągających za sobą ściganie sądowo-karne. 11. Postępowanie sądowo-karne przeciw trzecim osobom, z powodu których służbowy stosunek do władz i przełożonych został naruszony w sposób, podkopujący zaufanie. 12. Inne sprawy, które zarząd organizacyi za kwalifikujące się do obrony prawnej uchwali. 13. Ustne porady i konferencye z doradcami prawnymi organizacyi lub z funkcyonaryuszami zarządu. Oprócz tego członkowie posiadają inne prawa, które w statutach organizacyi szczegółowo są wyliczone. Bez porównania więc korzystniej jest być członkiem, aniżeli prenumeratorem, zwłaszcza, że różnica zobowiązań prenumeratora a członka tylko 45 centów kwartalnie wynosi. Ile zaś w tym kierunku organizacya do roku pomocy wyświadcza i wydatków ponosi to szczegóły tc wskazują coroczne sprawozdania.

**Towarzyszom zapytującym jak mają sobie postąpić z upomnieniami Marusyna.** Marusyn nie ma prawa wysyłać jakichkolwiek upomnień, a tem mniej żądać jakichkolwiek pieniędzy. Jeżeli zaś to czyni, to dopuszcza się (być może bezwiednie) oszustwa. Tak zwane bowiem „prezesostwo“ Marusyna jest dalszym ciągiem i następstwem oszustwa i fałszerstwa aktów, popełnionych dnia 15 stycznia b. r. przez Rombka, Parachoniaka i Heldenburga. Marusyn może sobie skarżyć, świadków jednakże, dowodów, informacyj i bliższych szczegółów dostarczy podpisana Redakcya, która w tym celu w dniu 14 lipca b. r. poczyniła odpowiednie sądowe zastrzeżenia w Tarnowie.

**Korespondentowi z Kalwaryi.** Otrzymaliśmy za późno, już po złożeniu numeru, bezprawia więc dotyczące Moskwy, podamy w następnym numerze.



Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.